

Od autora: wspomnienie

cd.

Okolo północy zaczęła kropić nieprzyjemna mżawka i wyraźnie się ochłodziło. Grys też stawał się coraz cięższy od wilgoci. Nie przerywaliśmy jednak pracy; wyraźnie było już widać w naszej robocie „światelko na końcu tunelu”. Był też drugi pozytyw – przestało nam kurzyć pyłem węglowym.

– No, jak tam, panowie? – znowu doszedł nas z zewnątrz głos, tym razem magazyniera.

Spojrzałem na zegarek. Punktualny był, właśnie minęła pierwsza w nocy. Rzuciłem wzrokiem na pozostałą część węgla w wagonie.

– W porządku. – Otarłem czoło rękawem koszuli. – Niedużo zostało. Jeszcze z godzinka i będziemy kończyć.

– Dorzucicie godzinę czy półtorej. Przez was będę miał całą noc zarwaną.

– Nie, myślę że w godzinę kończymy.

– Tak? No to popatrzcie na zewnątrz.

Wyglądaliśmy razem z Kazikiem. Nie rozumiałem, czego chce magazynier. Spojrzałem na kolegę; on też wzruszył ramionami. „O co mu chodzi”?

– Co, nie widzicie? To zeskoczcie i popatrzcie. – Wyciągnął papierosa i zapalił.

Bardziej zjechałem po górce węgla niż zszedłem. Odwróciłem się i „o, cholera!”. Mimo że staraliśmy się dość daleko rzucać węgiel, jednak przy torze urósł zwał z tego, który na początku sam zsunął się z wagonu, a i my swoje dołożyliśmy. „Sacreble! Nic nie poradzimy, takiej roboty nam nie odbierze. Trzeba będzie na koniec odsypać” – zmełłem w ustach przekleństwo.

Magazynier popatrzył na swój zegarek. Westchnął:

– Idę pokimać w kanciapie. – Ruszył w stronę budyneczku i na odchodne dorzucił: – Jak skończycie, to mnie obudźcie.

Kurza twarz! A już myśleliśmy, że powoli kończymy...

Nie było co się zastanawiać. Ponownie chwyciliśmy za łopaty, starając się rzucać węgiel dalej, za narosły przy drzwiach zwał. Znowu spowolniło to nam pracę; mięśnie nie dokuczały mi zbyt, ale krzyż wyraźnie żądał odpoczynku. Nie wdawałem się jednak z nim w niepotrzebną dyskusję. „Ty wiesz swoje, ja swoje. Czas goni”.

Nie robiliśmy już przerw na odpoczynek.

– Jedziem, Kazik, jedziem – ponaglałem kolegę, kiedy próbował odpocząć. – Inaczej prosto stąd do pracy pójdziemy. Jeszcze trochę. – Staralem się go podtrzymać na duchu. Wyraźnie słabł, już nie rzucał tak daleko węgla. Na szczęście deszczyk przestał rosić i przynajmniej to nam ulżyło; nie musiałem przecierać co chwila oczu.

Kiedy wreszcie cały amerykańaniec został opróżniony i wyczyściliśmy jego narożniki, wyrzuciłem szufłę na zewnątrz. „Koniec”!

Wyprostowałem powoli bolący kręgosłup i zrobiłem kilka gimnastycznych ruchów na boki. Spojrzałem na zegarek – dochodziło wpół do trzeciej. Kazik stał pochylony, opierając się na łopacie. Gdybym stwierdził, że wygląda na wypoczętego, popełniłbym grubą pomyłkę, ale po kilkunastu sekundach też się wyprostował i przestał głęboko łapać powietrze. Nawet lekki uśmiech pojawił się na jego czarnej od pyłu węglowego twarzy.

– Zdychu, daliśmy radę. A już myślałem, że rzucę to i pójdę w diabły.

- Daliśmy. Też miałem już dosyć. Grabula. – Wyciągnąłem do niego rękę.

Ciężko zeskoczyliśmy z wagonu i... „o cholera!”. Przed oboma drzwiami zostały zwały węgla, który zsunął się na tory. Spojrzeliśmy na siebie. Kazik otworzył usta, ale nic nie powiedział i siadł, zrezygnowany, na grysie.

– Jasny... Przecież magazynier mówił.– Chwyciłem za łopatę. – Dobra, jeszcze troszkę, Kazik. Wytrzymasz.

Machnął zrezygnowany ręką i też podniósł swoją.

Myślałem, że najgorsze za nami, a właśnie ta ostatnia godzina była najcięższa. Teraz już wszystko zaczęło mnie pobolewać; Kazik wyglądał, jakby pracował już tylko rękawami.

Ostatkiem sił, z bolącymi i stężalymi mięśniami, dokończyliśmy dzieła przed godziną czwartą w nocy. Szyna na całej długości była oczyszczona.

– Kazik, szlus!

– Byle magazynier jeszcze czego nie znalazł...

– Wypluj te słowa! – Aż mnie zmroziło. Pogroziłem mu pięścią. – Budzimy śpiocha.

Wystarczyło lekkie potrząśnięcie za ramię i magazynier uchylił lewą powiekę.

– No i jak? – Ziewnął głęboko, usiadł na leżance i poklepał się po policzku dla dobudzenia. – Która to? Prawie czwarta. Nie mówiłem? No dobra, idziemy zobaczyć. A węgiel spod kół?

– Kurr...! Usunęliśmy. Jakżeby inaczej.

– Jak usunięty, to dobrze. Ale muszę sprawdzić.

W pół minuty byliśmy przy wagonie. Lekko się denerwowałem. „Uzna czy każe poprawiać ?” – ta myśl brzęczała w mózgowicy jak natrętna mucha.

Magazynier poświecił latarką, zajrzał pod koła. Lekko pokręcił głową, ale wreszcie machnął ręką. Odetchnąłem z ulgą.

– No dobra, niech będzie. Wagon wyciągną. Niezbyt wierzyłem, że poradzicie sobie z amerykańcem do rana. Chodźcie po wypłatę.

W pakamerze, po zrzuceniu z siebie mokrych i czarnych od pyłu węglowego roboczych ciuchów, po bieżnie obmyliśmy się zimną wodą nad zlewem. Po przebraniu w wyjściowe rzeczy odebrałem od magazyniera kilka banknotów. Kiedy je przeliczyłem, od razu większość zmęczenia minęła jak ręką odjął. Kazik pomachał w moją stronę swoim zwitkiem.

– To rozumiem. – Uśmiechnął się szeroko.

– Warto było się pomęczyć. – Też rozciągnąłem radośnie usta i kiwnąłem głową.

To była naprawdę dobra wypłata. W pełni zasłużona; czułem w krzyżu oraz w mięśniach, ile mnie i Kazika kosztowała. Schowałem pieniądze do kieszeni i wyciągnąłem rękę do magazyniera.

– Do widzenia. Czas do domu. Za dwie godziny do pracy, więc nie mówię dobranoc.

– Nie zaśnijcie po drodze. – Podał mi rękę na odchodne.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 25.04.2021 15:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.